witold gombrowicz

iwona księżniczka burgunda

teatr osterwy w gorzowie

TEATR
im. Juliusza Osterwy w Gorzowie

Dyrektor i Kierownik Artystyczny:
ANTONI BANIUKIEWICZ

WITOLD GOMBROWICZ

IWONA, KSIĘŻNICZKA BURGUNDA

Reżyseria:
RYSZARD MAJOR

Asystent reżysera:
TADEUSZ DOBROSIELSKI

Scenografia:
EWA I WIESŁAW STREBEJKO

Muzyka:
ANDRZEJ GŁOWIŃSKI

SEZON 1986/87

Gabriela Balcerzakowa

IWONA I WITOLDO

1.

Witold Gombrowicz (ur. 1904, Małaszyce, Sandomierskie, zm. 1969, Vence, Francja). Pisarz, który pozostaje na gruncie polskim zjawiskiem niezwykłym, wymykającym się kryteriom socjologii literatury: szeroko znany w świecie, jest u nas „pisarzem bez dzieła"; nie wydany w całości, pozostaje w rękach komentatorów. Jego twórczość istnieje jednak w kulturowej świadomości narodu; jest, choć jej nie ma, jest pomimo, jest wbrew. Dzieje się tak w dużej mierze za sprawą teatru, który skorzystał z możliwości wystawienia dramatów dzięki uchyleniu klauzul testamentu pisarza dla utworów scenicznych, a później sięgnął po adaptacje prozy.

Na statku „Chrobry" Witold Gombrowicz opuścił Polskę w 1939 r. „Wicher historii" sprawił, że pisarz nigdy do kraju nie wrócił. W wywiadzie podyktowanym na dwa dni przed śmiercią, 22 lipca 1969 roku, Gombrowicz określił raz ostatni swój, tyle razy atakowany, status pisarza i człowieka — „znosiłem biedę w Argentynie przez 23 lata bez oburzania się i bez żadnych pretensji, ponieważ sam wybrałem mój los. (...) Później, w roku 1963, otrzymałem pierwszą rekompensatę w postaci zaproszenia przez fundację Forda na jednoroczny pobyt w Berlinie, połączony ze stypendium (...) W każdym razie bardzo jestem wdzięczny fundacji Forda, bo mogłem zaoszczędzić małą sumkę, która umożliwiła mi urządzenie się w Europie. (...) Nie byłem, prawdę mówiąc, obywatelem żadnego kraju, bo kondycja moja była kondycją emigranta. Zarzucano mi ją nawet, ale jestem z niej bardzo dumny. Uważam, że każdy szanujący się artysta musi, i to pod wieloma względami, być emigrantem".

Pełne wydanie twórczości Gombrowicza obejmie kilkanaście tomów, a wyodrębnione z całości pisarstwa najistotniejsze utwory, układają się w naprzemienny ciąg, zadziwiający swą regularnością — raz powieść, raz dramat. Gombrowicz, zapytany o powód ciągłego dokonywania zmian uprawianych przez siebie rodzajów literackich, wyjaśnił: „Powody są natury czysto praktycznej, kiedy wydaje mi się, że potrafię napisać sztukę szybciej od powieści, że nie stracę na to dwóch lat życia, jak mi się zdarza przy każdej powieści, wtedy zabieram się do teatru". Dzięki takim praktykom chronologia pisania w przypadku Gombrowicza wygląda następująco:

1928—1932 — Pamiętnik z okresu dojrzewania,
1934—1935 — Iwona, księżniczka Burgunda,
1935—1936 — Ferdydurke,
1944—1945 — Ślub,
1948—1950 — Trans-Atlantyk,
1951 — Historia,
1955—1957 — Pornografia,
1958 — Operetka (I wersja),
1961—1962 — Kosmos,
1965—1966 — Operetka.

— Od 1953 r. w sposób ciągły, systematycznie, powstaje — kto wie, może największe dzieło życia pisarza — „Dziennik".

2.

„Iwona, księżniczka Burgunda", wyd. w 1938 r., należy, podobnie jak pozostałe dramaty Gombrowicza, do gatunku dramatów królewskich (autor sam niejednokrotnie wskazywał na Szekspira jako źródło inspiracji). Struktura formalna dramatu tego typu, w przewrotnym ujęciu Gombrowicza, skrywa inną, głębszą strukturę, mianowicie dramat rodzinny. W „Iwonie..." i w „Ślubie" układ ról i relacji osobowych jest identyczny. Komplikuje się nieco na użytek „Historii" i „Operetki", ale jest w obu dramatach układem jednolitym.

Podstawową zasadą organizującą wszystkie utwory dramatyczne Gombrowicza jest podwójność, bądź nawet wielość, ról spełnianych przez postacie. Założenie takie, iż prawda o człowieku jest złożona i niejednorodna, bo jest on kim innym dla różnych ludzi i wobec różnych sytuacji — kim innym jako syn, jako narzeczony, jako książę — jest nienowe, jak wszelkie rozważania o człowieku i jego kondycji. Formułowane było wielokrotnie, znakomicie wyraził je m.in. Czesław Miłosz w „Rodzinnej Europie" pisząc, że „człowieka można dosięgnąć tylko z ukosa, poprzez wszystko, co jest jego przedłużeniem i ciągłą maskaradą". Gombrowicz wydobywa tę ogólną prawdę i stwarza ją na nowo, kumulując i koślawiąc naturalne sytuacje: jeśli w życiu pełni się różne role w pewnym porządku, to bohaterowie Gombrowicza często ów porządek burzą, wyrażając stany uczuciowe z kilku ról jednocześnie.

Identyczne w płaszczyźnie relacji osobowych „Iwona..." i „Ślub", pozostają względem siebie w układzie wyznaczonym symetrią osiową, inaczej mówiąc, punktem wyjścia „Ślubu" jest syn i rodzina, natomiast w „Iwonie, księżniczce Burgunda" — książę i rodzina królewska. Zatem wynik przekształceń w jednym jest punktem wyjścia drugiego utworu, jak w lustrzanym odbiciu. W „Ślubie" narzeczona zostaje pospolitą dziewką, a w „Iwonie" z dziewczyny z gminu usiłuje się uczynić księżniczkę. Założonej podwójności ról towarzyszy ambiwalencja i rozchwianie postaw oraz pewna — charakterystyczna dla pisarstwa Gombrowicza — niepełność, niezupełność, „niecałkowitość, raczej połowiczność". Sam boleśnie doświadczył tej niespójności, wyznawał: „zależnie od miejsca, osób, okoliczności, byłem mądry, głupi, prostak, wyrafinowany, milczek, causeur, niższy, wyższy, płytki lub głęboki, byłem lotny, ociężały, śmiały albo nieśmiały, cyniczny albo szlachetny..." Bohaterowie „Iwony..." nieustannie miotają się w przechodzeniu od roli do roli, broniąc się przed utrwaleniem w ostateczną formę. Obawa przed ostatecznym sformułowaniem, różnie wyrażana, charakterystyczna jest dla większości systemów filozoficznych i religijnych; wydaje się, że całe dzieło Gombrowicza poświęcone jest rozbieżności między tym, co dąży w człowieku do ostatecznego kształtu, a tym, co w nim nie chce formy. Konflikt ten znajduje w jego twórczości wyraz w charakterystycznych antytezach, stanowiących osnowę dramatów, powieści i ... życia Witolda Gombrowicza.

Podstawowe antytezy to: forma — bezkształt, dojrzałość — niedojrzałość oraz wyższość — niższość. Na bohaterach „Iwony, księżniczki Burgunda" ciążą wszystkie te motywy. Większość postaci uwikłana jest w sytuację, której towarzyszy pragnienie, aby paść na kolana przed „chamem" i — jednocześnie — „umiętosić" się w rozmaitych relacjach z innymi, lecząc lub drażniąc swoje kompleksy. W „Ferdydurke" znajdujemy wyznanie objaśniające te skomplikowane wieloosobowe związki charakterem ludzkiej natury, bowiem człowiek jest „najgłębiej uzależniony od swego odbicia w duszy drugiego człowieka, choćby ta dusza była kretyniczna". Wywieranie presji psychicznej wymaga nieustannej wzajemności, stwarza nas bowiem nasze odbicie w cudzej psychice. W „Dzienniku" zanotował Gombrowicz zdarzenie świadczące o niezwykłej ważności przestrzeni międzyosobowej, było to spotkanie z krową: „Pozwoliłem, żeby spojrzała na mnie i zobaczyła mnie — to nas zrównało — wskutek tego stałem się także zwierzęciem, ale dziwnym, powiedziałbym nawet, niedozwolonym". Jednak sama obecność nie wystarcza. Potrzebny jest kontakt czynny. Księżniczka Iwona, zdolna na pozór do nawiązania takiej łączności, uchyla się od niej. Ponieważ postacie Gombrowiczowskie działają pod wpływem imperatywu zbliżania się do siebie wzajem i oddalania, więc i bohaterowie dramatu szukają wpierw bezpośrednich, a później pośrednich, dróg kontaktu. Łączność nawiązana może zostać rozmaicie: mimiką, gestem, zachowaniem, postawą, słowem. Iwona, postawiona wobec tych prób, zachowuje bierny opór, którego wyrazem jest jej milczenie. W takiej sytuacji, wobec niemożności porozumienia i akceptacji, bohaterowie dramatu mogą albo porzucić Iwonę (czyni tak Filip wybierając Izę), albo zlikwidować ją — co czynią w końcu pozostałe osoby dramatu unicestwiając Iwonę.

Inność Iwony jest niedopuszczalna.

3.

Ostatnie lata przynoszą z różnych stron świadectwa rosnącego zainteresowania twórczością Gombrowicza. „Wielki Witoldo nasłuchiwał zawsze z niecierpliwością wieści o sobie, o swej twórczości. Wierzył w swoją gwiazdę, wiedział, że będzie czytany w całej Europie. Gdyby mu jednak powiedziano, że jego utwory dramatyczne wcześniej niż w Polsce będą wydane na Węgrzech (1984), chyba by nie uwierzył" (J. Snopek). Z tym większą niecierpliwością czekamy wszyscy wydania dzieł Gombrowicza. Komentarze do jego twórczości, cytaty, omówienia, plotki w końcu, każą spodziewać się sensacji. Oczekiwanie zgoła złudne, bo Gombrowicz całym życiem pisał jedno wielkie dzieło, swoje tajemnice rozpraszając w poszczególnych utworach. Żaden z nich oddzielnie nie jest arcykluczem do jego pisarstwa. Po to, by otworzyć w końcu te drzwi, postępować należy cierpliwie, stosując równocześnie wiele kluczy, z których jednym jest „Iwona, księżniczka Burgunda".

Wypadałoby już teraz zastanowić się, co z Gombrowicza współbrzmi dziś z naszymi myślami, nie czekając na „Dziennik" czy „Pornografię", by uniknąć sytuacji jak ta, z 1974 r., gdy Jerzy Jarocki wystawił po raz pierwszy „Ślub", skwitowany ogólnym poczuciem zawodu i podejrzeniem, że Gombrowicz się zestarzał, co jest nieprawdą, bo niestarzejąca i niezmienna pozostaje zagadka sprzeczności natury człowieka, stojąca — w różnych uwikłaniach — w centrum twórczości Witolda Gombrowicza.

Witold Gombrowicz

JAK PRZYJĘTO „IWONĘ..." WE FRANCJI

Do redaktora „Wiadomości"!

Odwiedził mnie tu, w Vence, przybyły z Polski krytyk, Artur Sandauer i m.in. opowiadał, że rozmaici ludzie ze środowiska literackiego w Kraju, w ich liczbie on sam, otrzymali przesłane pocztą anonimowo z Londynu wycinki z „Wiadomości" i „Dziennika Polskiego", z których wynikało, że moją sztukę „Iwonę...", wystawioną kilka miesięcy temu w Paryżu, „zjechała" krytyka w sposób zupełnie katastrofalny.

Zaintrygowany tą nieco dziwną nowiną, zajrzałem do „Wiadomości" z tego okresu. Rzeczywiście, w dziale „W oczach Zachodu", nr 1023, znajduje się notatka, zatytułowana „Gombrowicz schlastany w Paryżu".

Początek taki, że „Iwona..." z zainteresowaniem oczekiwana", została „zjechana bezlitośnie" przez recenzenta „Figaro", Jean-Jacques Gautier. Po czym następują obszerne wyjątki z jego recenzji. Pozwolę je sobie przypomnieć: „Nie można sobie wyobrazić bardziej pretensjonalnego i przygnębiającego widowiska. Trudno nie zatrząsnąć się z oburzenia wobec takiego forytowania absurdu, nieudolności, głupoty i bluffu". Itd., idt. w tym stylu jeszcze (obliczyłem) 52 wiersze, wiernie zacytowane. Na zakończenie pocieszające dwa zdanka od autora notatki, że jednak inny krytyk, Lemarchand, jest „pełen uznania i dla sztuki, i dla dekoracji".

Pragnę przede wszystkim podzielić się z czytelnikami „Wiadomości" trochę już przeczasiałą, ale przecież miłą dla polskich uszu nowina, że sztuka autora polskiego nie została w Paryżu aż tak źle przyjęta. W „Biuletynie Informacyjnym" Teatru de Bourgogne (ta trupa grała „Iwonę") z 13 stycznia br. zamieszczono pt. „Iwona w Paryżu" następujące zestawienie:

„Na 39 recenzji, 30 pozytywnych (z tego około 20 bardzo pochwalnych); 5 przychylnych bądź dla sztuki, bądź dla opracowania scenicznego, a 4 nieprzychylne (z których jedna wybitnie nieprzychylna)". Ta „wybitnie nieprzychylna", to oczywiście recenzja podana w „Wiadomościach". Ale posłuchajmy, jak brzmią niektóre z owych przychylnych. Jean Paget w „Combat": „To bardzo wielka sztuka"; Robert Abirached w „La Nouvel Observateur": „Arcydzieło"; Gilles Sandier w „Arts": „Przedstawienie godne podziwu"; Christian Megret w „Carrefour": „To lekcja pięknego i dobrego teatru". Itd. ... ale ograniczmy się do tych kilku znanych krytyków i poważniejszych czasopism.

Osoby:

Iwona	BEATA CHORĄŻYKIEWICZ
Król Ignacy	ZBIGNIEW KŁOPOCKI
Królowa Małgorzata	ALINA HORANIN
Książę Filip	WIESŁAW SOKOŁOWSKI
Szambelan	WOJCIECH DENEKA
Iza	MAŁGORZATA WIERCIOCH
Cyryl	ANDRZEJ BYŚ
Cyprian	PIOTR KRAWCZYK
Ciotki	DANUTA LEWANDOWSKA LUDWINA NOWICKA
Inocenty	TADEUSZ DOBROSIELSKI
Walenty	MAREK PUDEŁKO
Żebrak	ZBIGNIEW MOSKAL
Kanclerz	MIROSŁAW GAWLICKI
Marszałek	WACŁAW WELSKI
Wielki Sędzia	BOGUMIŁ ZATOŃSKI
Orszak Króla	MAREK CZYŻEWSKI MIROSŁAW ROSTKOWSKI ANDRZEJ KIETLIŃSKI
Orszak Królowej	TERESA SURMA-BIELIŃSKA KRYSTYNA KACPROWICZ IRENA LIPCZYŃSKA ALDONA PACZKOWSKA AGATA WITKOWSKA EWA RĄCZY

SPEKTAKL Z DWIEMA PRZERWAMI

Inspicjent:
IRENA JASIŃSKA-BANIUKIEWICZ

Sufler:
EUGENIUSZ PAUKSZTO

PREMIERA WRZESIEŃ 1986

„Gombrowicz schlastany w Paryżu" nieprawdaż? A co się tyczy recenzji w „Figaro", to posłuchajcie, z jaką spotkała się odprawą w prasie francuskiej:

„Nieszczęsny Gombrowiczu — pisze Sandier w „Arts" — zezwól na razie, by ta hołota (goujats) wymyślała ci od meteków ... teatr francuski jest dumny, że może wystawić ciebie, autora „Ferdydurke", jednego z ludzi przynoszących zaszczyt naszemu czasowi". Nie tylko w „Arts", także w innych pismach, a i w radio, zaprotestowano przeciw brutalnej recenzji w „Figaro".

Hm... Jakże to? ... Czy nie nadmiar pecha, że z 39 recenzji zacytowano w „Wiadomościach" akurat najbardziej ujemną, tak obrażającą, że aż wywołała oburzenie Francuzów?

Nie będę obwiniał „Wiadomości" o przeoczenie faktu, dość jednak rzucającego się w oczy, że sztuka polska odniosła w Paryżu niewątpliwy i duży sukces. Od pisma, pracującego w ciężkich, emigracyjnych warunkach, nie można wymagać zadowalającego serwisu prasowego, muszą zdarzać się pomyłki i niedopatrzenia. Ale przyzna Pan, że zarówno czytelnikom pisma, jak mnie, należy się satysfakcja w postaci niniejszego sprostowania. Opinia polska ma prawo wiedzieć, że polski pisarz nie zbłaźnił się w Téatre de France, a ja, pisarz, miałbym może prawo zwrócić się z oględną prośbą o większą, rzekłbym, życzliwość w połączeniu z pewną, powiedziłabym, ostrożnością w informacji mnie dotyczącej.(...)

Jeszcze słówko. Po premierze w Paryżu nastąpiła premiera w Stockholmie. Na dowód, że sukces „Iwony..." w Paryżu nie był znów taki przypadkowy, niech mi będzie wolno zacytować kilka głosów krytyki szwedzkiej (zamieszczonych w stockholmskich „Wiadomościach Polskich"). „Dagens Nyheter": „Niezwykłe wydarzenie teatralne"; „Stockholm Tidningen": „Spektakl przekraczający wszystkie znane nam granice"; „Aftonbladet": „To nie teatr, to magia".

„Premiera „Iwony" — piszą „Wiadomości Polskie" — przemieniła się w hymn pochwalny ku czci polskiej twórczości dramaturgicznej".

Hm...

Witold Gombrowicz
(Vence)

Witold Gombrowicz

Z „DZIENNIKA"

Poniedziałek

Kiedyś, dwadzieścia lat temu, byłem „obywatelem ziemskim", należącym do wyższej klasy społecznej. Dziś? Dziś materialnie zrujnowany, utrzymuję się z pióra — wyzwolony z tych wszystkich zależności intelektualista, artysta, który raczej po tamtej stronie mógłby znaleźć zrozumienie dla swej pracy i jej ekonomicznych konieczności. Gdybym przerzucił się na tamtą stronę, ileż oparcia znalazłbym, jakże chętną pomoc we wszystkim — i dla mojej sławy byłoby to niezmiernie zdrowe. Istnieje może jakaś miłość do przeszłości, która mnie przykuwa? Nie, przecież wyspecjalizowałem się w wolności, a szkoła wygnania wzmocniła to co już z urodzenia było we mnie, gorzką radość rozstawania się z tym, co rozstaje się ze mną, nie, jeśli ktoś jest „pozbawiony przesądów" to właśnie ja. (...)

Sobota

Chodzę po tej alei, pod eukaliptusami. Gdzie północ? Gdzie wschód? Tam, na północnym wschodzie, ileż to stąd kilometrów?... Kilkanaście tysięcy.

Co ja tu robię, sam na tej pampie, z lekkomyślnością, która już jest na odlocie?... i znów ten przedsmak wykańczania się samotnego w miażdżącym podziemiu. Bóg, jak się rzekło, nie będzie dla mnie przytułkiem na starość — ani tym bardziej transcendencje egzystencjalizmu, któremu pozostaje tylko upajanie się własnym tragizmem. Ale gdyby odżyło we mnie słówko zlekceważone „naród" i — po prostu — zbliżyć się fizycznie, wsiąść na statek, pozwolić aby mnie objęła i porwała ta ich rewolucja... co stałoby się ze mną? Czy sens, doczesny wprawdzie, doraźny, ale olbrzymi tą masą wprzęgniętego weń istnienia ludzkiego, nie uczyniłby mnie odporniejszym na moje konanie? Zezwolić aby mnie przeniknęła ta energia historii. Złączyć się. Dlaczego się wahasz? Czego się boję? Wzdrygasz się przed tą wulgaryzacją, tym poniżeniem? Ale przecież sam to wiesz, sam to powiedziałeś, że wyższa świadomość musi uznać swoje uzależnienie od niższej. I cel, cel moralny, życia...

Mówię to głośno do siebie, aby oswoić się z obecnością tej myśli — a jednocześnie wiem, że to zupełnie nie do zrobienia. Słowa ulatują w ciszy, która jedna tylko pozostaje, zawsze obecna, niezmienna.

Nie da się zrobić. Spróbujmy wytłumaczyć to niepodobieństwo natury nawet nie intelektualnej, raczej spontanicznej. Nie da się zrobić, ponieważ chcę być sobą, tak, choć wiem, że nie ma nic bardziej zwodniczego niż to „ja" nieosiągalne, wiem też, że cały honor

i wartość życia polega na nieustannej za nim pogoni, nieustannej jego obronie. Katolik nazwałby to walką o własną duszę, a egzystencjalista wolą autentyczności. I, niewątpliwie, punkt centralny wszystkich tych moralności, z marksistowską włącznie, jest tutaj: to troska o zachowanie swojego „ja", swojej duszy. Jak rzecz ma się w praktyce? Oto wsiadam na okręt i płynę. Ale już w drodze musiałbym dokonać na sobie samym amputacji, wyrzucając za burtę połowę tego co uważałem za wartość, zmieniając sobie smak, wyrabiając sobie (potworny to zabieg) nową czułość i nową nieczułość...

Czwartek

Geografia

Gdzie jestem?

Szedłem po drodze eukaliptusowej, ostatni raz przed wyjazdem. Tam byłem, wobec tych drzew, w perspektywie alei, na tym miałkim gruncie, pośród rzeczy wyraźnych: drzewa, listek, grudka, patyk, kora.

Ale zarazem byłem w Południowej Ameryce — gdzie północ, zachód, południe, jak jestem umieszczony względem Chin, czy Alaski, w jakiej stronie biegun?

Zmierzch — i olbrzymie sklepienie pampy wyrzuca z siebie gwiazdy, jedną po drugiej, roje ich ukazują się wydobyte nocą — a świat namacalny drzew, ziemi, liści, ten jedynie przyjazny i wiarygodny, rozpłynął się w jakimś nie ... widzeniu ... zatarł się. Mimo to idę, brnę i brnę, ale już nie drogą, tylko w kosmosie, zawieszony w astronomicznej przestrzeni. Czyż glob ziemski, sam zawieszony, może zapewnić grunt pod nogami? Znalazłem się w bezdennej otchłani, w łonie wszechświata i, co najgorsze, nie było to złudzenie, tylko właśnie najprawdziwsza z prawd. Więc można by oszaleć, gdyby się nie było przyzwyczajonym...

Piszę w pociągu, który uwozi mnie do Buenos Aires — na północ. Parana, to olbrzymia rzeka, którą popłynę.

Jestem spokojny, siedzę, patrzę w okno, przyglądam się kobiecie, która siedzi naprzeciwko i ma ręce drobne, piegowate. A zarazem jestem tam, w łonie wszechświata. Wszystkie sprzeczności dają sobie we mnie rendez-vous — spokój i szał, trzeźwość i pijaństwo, prawda i blaga, wielkość i małość — ale czuję, że znów na szyi kładzie mi się dłoń z żelaza, która powoli, tak, bardzo nieznacznie ... ale się zaciska.

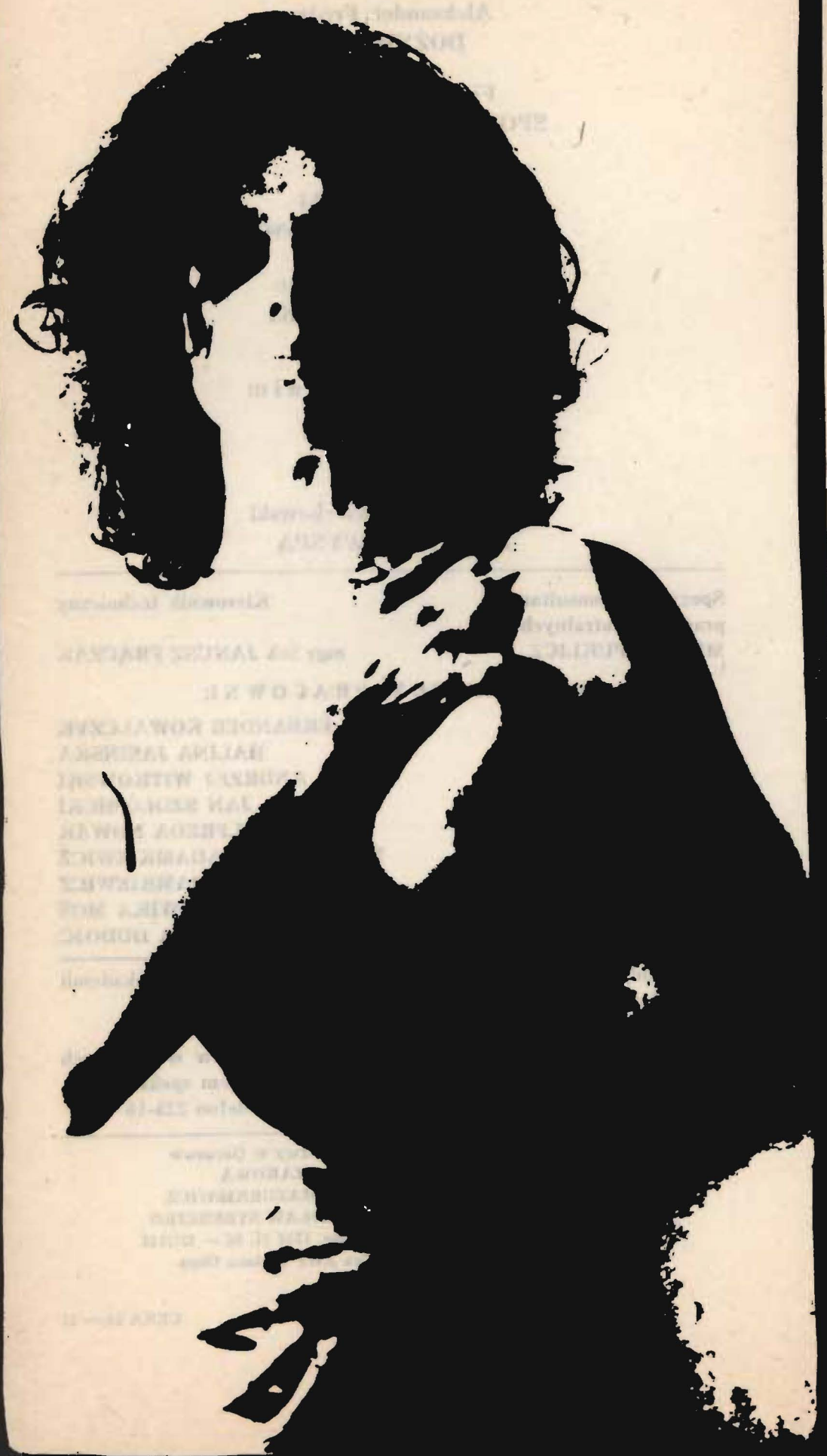

W repertuarze:

Wojciech Bogusławski
KRAKOWIACY I GÓRALE

Aleksander Fredro
DOŻYWOCIE

Fiodor Dostojewski
SPOWIEDŹ STAWROGINA
(wg „Biesów")

Juliusz Słowacki
SEN SREBRNY SALOMEI

Christopher Marlowe
TAMERLAN WIELKI

W przygotowaniu:

Stefan Żeromski
TUROŃ

Władysław Wojciechowski
SŁOWICZA WYSPA

Specjalista konsultant pracowni teatralnych
MICHAŁ PUKLICZ

Kierownik techniczny
mgr inż. JANUSZ FRĄCZAK

KIEROWNICY PRACOWNI:

plastycznej	ALEKSANDER KOWALCZYK
krawieckiej	HALINA JASIŃSKA
stolarskiej	ANDRZEJ WITKOWSKI
elektryczno-akustycznej	JAN SZOŁOMICKI
fryzjersko-perukarskiej	ALFREDA NOWAK
Brygadier sceny:	MIECZYSŁAW ADAMKIEWICZ
Garderobiane:	EUGENIA ADAMKIEWICZ
	LUDWIKA MOŚ
Rekwizytor:	URSZULA DUDOJĆ

Bilety indywidualne i zbiorowe, organizacja uroczystości i akademii dla zakładów pracy i instytucji w Biurze Obsługi Widzów.
Kierownik Biura — LIDIA PAUKSZTO
Kasa Teatru czynna codziennie oprócz poniedziałków w godzinach od 10.00 do 14.00 oraz na godzinę przed rozpoczęciem spektaklu.
Biuro Obsługi Widzów i Kasa Teatru — telefon 225-16

Wydawca programu: Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie
Redakcja: GABRIELA BALCERZAKOWA
Redakcja techniczna: LECHOSŁAW MAZURKIEWICZ
Opracowanie graficzne programu: WIESŁAW STREBEJKO
Druk: SZGraf. Z-d nr 10 1.000 szt. zam. 1753 11. 86 — D7/118
Chemigrafia: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra

CENA 30,— zł

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP